LOKALNIE · ANALIZA

KONFEDERACJA NA ROZDROŻU? KAMPANIA I WYZWANIA NA PRZYSZŁOŚĆ

Piotr Głowacki · 20 października 2023

Za głównego przegranego wyborów dość powszechnie uznano Konfederację. Świadczyć ma o tym chociażby fakt, że Sławomir Mentzen jako jedyny lider polityczny po ogłoszeniu wyników przyznał się do porażki. Czy to trafna diagnoza rzeczywistości? Co stało za takim wynikiem Konfederacji?

Porażka czy sukces?

Wskazówkę do odpowiedzi na pierwsze z pytań zawiera sformułowanie często używane do opisu wyniku Konfedracji: „poniżej oczekiwań". To właśnie rozjazd rzeczywistości z nadmiernie rozbudzonymi oczekiwaniami odpowiada za rozczarowanie – dość powszechne odczucie w kręgach konfederackich. Odpowiadała za to retoryka liderów ugrupowania i buńczuczne zapowiedzi o wywracaniu stolika. I choć mobilizowanie swoich zwolenników za pomocą pobudzania nadziei jest naturalne, to Konfederaci prawdopodobnie przesadzili z nadmuchiwaniem balonika. Jednak jeszcze ważniejszą rolę w budowaniu oczekiwań odegrało kilka letnich, szalonych tygodni, w których sondażowe słupki sojuszu narodowców i wolnościowców poszybowały do poziomu kilkunastu procent. W stosunku do tamtych odczytów wynik 7,16% wygląda rzeczywiście mizernie.

Jednak patrząc na rzecz chłodnym okiem, nie jest to rezultat ani zły, ani zupełnie zaskakujący. Długotrwałe poparcie Konfederacji w przeciągu całej kadencji oscylowało zazwyczaj w przedziale 5-10%. Uzyskany wynik jest więc potwierdzeniem kilkuletniej kondycji ugrupowania. Konfederacja w każdym istotnym aspekcie minimalnie poprawiła stan posiadania – podwyższyła swój wynik procentowy, zdobyła nowe głosy oraz, co istotniejsze, wprowadziła liczbę posłów wystarczającą do utworzenia klubu parlamentarnego (wcześniej posiadała jedynie koło). Trudno to uznać za wielki sukces, ale jest to kolejny, mały krok umacniający tę formację na scenie politycznej.

> Jej pozycja wyjściowa w nowej kadencji będzie dobra. Centrolewicowa koalicja, jaka zapewne się ukonstytuuje, będzie ponosić solidarnie konsekwencje za wspólne rządy. Oczywiście, najmocniejszy mandat opozycyjny posiada PiS, wciąż wiarygodny dla dużej części społeczeństwa. A jednak, bagaż afer i zużycia władzą w oczach wielu Polaków jest nieakceptowalny i Konfederacja będzie naturalnym beneficjentem nieuchronnych rozczarowań nowym rządem.

Spokojna analiza każe więc spojrzeć na położenie Konfederacji nieco przychylniej, niż to robi większość komentatorów. Jednakże dobre, dwucyfrowe wyniki sondażowe podczas kampanii były faktem i nie sposób nie zapytać, co się stało, że ostatecznie skończyło się na skromnym 7,16%.

CZYTAJ TAKŻE: Krajobraz po bitwie. Czemu PiS przegrał?

Wróg zewnętrzny wykorzystał słabości wewnętrzne

Konfederacja stała się ofiarą swego nieco przedwczesnego sukcesu. Kilka zadziwiająco wysokich odczytów sondażowych oscylujących wokół 15% zwróciło na prawicowe ugrupowanie wszystkie reflektory. O ile Konfederacja nigdy, mówiąc delikatnie, nie cieszyła się sympatią mediów liberalnych ani pisowskich, o tyle od tego momentu dla wszystkich stało się jasne, że w żywotnym interesie obu stron sceny politycznej leży sprowadzenie partii Mentzena i Bosaka do jak najniższych poziomów. Amunicji dostarczyli, niestety, w dużej mierze sami Konfederaci. Kwerenda list wyborczych ujawniła prawdziwy festiwal osobliwości wśród kandydatów antysystemowej partii. Liderzy formacji musieli więc zamiast prezentować swój program, tłumaczyć się w mediach, że uznają kulistość ziemi i że nie powinno się leczyć nowotworów miodem. Autorem decydujących samobójów był jednak Janusz Korwin-Mikke. Po raz kolejny odpalił słynny protokół 1%. W momencie wybuchu afery pedofilskiej, która przykuła gigantyczne zainteresowanie w sieci, wdał się w dywagacje na temat dopuszczalności obcowania z młodymi dziewczętami, jeśli te są dostatecznie rozwinięte. Innym czynem potwierdzającym zupełne stępienie zmysłu politycznego i zwykłą nieodpowiedzialność było wzięcie udziału, na miesiąc przed wyborami, w zjeździe założycielskim fundacji „Patriarchat". Udział polityka Konfederacji sklejono z egzotycznymi opiniami innych uczestników (m.in. wyrażających tęsknotę za czasami, w których kobieta była częścią dobytku mężczyzny). Nestor polskiego konserwatywnego liberalizmu udowodnił, nie po raz pierwszy zresztą, że mechanizmy działania polityki i mediów w XXI wieku są mu obce. Jego karierę polityczną i parlamentarną w sposób symboliczny zamyka chyba fakt wyraźnego wyprzedzenia go na liście Konfederacji przez kobietę, posłankę in spe, Karinę Bosak.

> Wydaje się, że błędem Konfederatów było skupienie się na prowadzeniu kampanii w wielkich miastach. Wyniki exit polls pokazały, że tam poparcie formacji okazało się najniższe. Z kolei terytorialny rozkład głosów – wyraźnie wyższe poparcie we wschodnich, bardziej konserwatywnych częściach Polski – wskazuje na wyborców, o których Konfederacja powinna w przyszłości mocniej zabiegać.

Wątpliwą korzyścią było również wejście na listy głośnych postaci spoza środowisk tworzących dotąd Konfederację. Choć Przemysław Wipler okazał się sprawny retorycznie w debatach i programach telewizyjnych, to ciągnące się za nim sprawy sprzed lat oraz otwarte puszczanie oka do Platformy Obywatelskiej sprawiły, że per saldo raczej nie przysporzył on Konfederacji wyborców. Jakub Banaś miał uwiarygodnić, że Konfederacja nie kłania się do koalicji z PiS-em. Jednak ostatecznie, za sprawą taśm z udziałem Mariana Banasia, jego obecność raczej wystraszyła bardziej prawicowych wyborców, niż przyciągnęła umiarkowanych. Anna Maria Siarkowska nie przykuła większej, ani negatywnej, ani pozytywnej, uwagi szerszej publiki, jednak w kręgach najbardziej krytycznych wobec PiSu sympatyków Konfederacji mogła obniżyć motywację do angażowania się w kampanię tej formacji.

Słabym punktem konfederackiej narracji okazał się również stosunek do PiS-u i PO. Trzymanie równego dystansu między dwiema formacjami było zapewne dobrą strategią na okres czteroletniej kadencji. Jednak wydaje się, że w obliczu polaryzacyjnych emocji w kampanii duża część potencjalnych wyborców Kon-

federacji oczekiwała jaśniejszego opowiedzenia się po jednej ze stron. Politycy tej formacji konsekwentnie twierdzili tymczasem, że jakiekolwiek koalicje są wykluczone. Budowało to niepewność co do intencji Konfederatów. Wielu wyborców mogło też zrezygnować z oddania głosu na prawicową partię z obawy przed wejściem w koalicję z PiS-em (wyborcy liberalni) lub z PO (wyborcy prawicowi rozczarowani PiSem). W efekcie głos jednych powędrował do Trzeciej Drogi, a drugich do PiS-u.

Pomysłem Konfederacji na kampanię było zaprezentowanie się Polakom jako wolnorynkowa, umiarkowanie konserwatywna partia zdrowego rozsądku, wymykająca się logice polaryzacji. Wizja spokojnego, mieszczańskiego życia, w domku z równo przyciętą trawą, z niskimi podatkami, bez ideologicznych szaleństw z żadnej ze stron przez długi czas zdawała się zadowalać znaczną część opinii publicznej. Istotnie -ta kampanijna strategia przyniosła spory sukces. Problem w tym, że innej formacji.

Trzecia Droga, bo o niej tu mowa, w zasadzie skopiowała główny przekaz Konfederacji. Hojne ulgi dla przedsiębiorców, sprzeciw wobec imigracji, ostra krytyka partii rządzącej – na końcowym etapie obie formacje dla mniej wyrobionego wyborcy były niemal nie do odróżnienia. Liberalny zwrot Trzeciej Drogi uwiarygodnili Ryszard Petru oraz Artur Dziambor. Przychylność mediów liberalnych wobec sojuszu Hołowni i ludowców oraz wspomniane już wewnętrzne problemy Konfederacji niewątpliwie przyczyniły się do sporego przepływu sympatyków na ostatniej prostej.

CZYTAJ TAKŻE: Kto wygrał poniedziałkową debatę wyborczą w Telewizji Polskiej?

Wymyśleć Konfederację na nowo

Przeciętny wynik Konfederacji każe wyciągnąć wnioski. Wymaga to określenia celów strategicznych.

Część sympatyzujących z prawicową formacją komentatorów (np. Tomasz Sommer) sugeruje konieczność powrotu Konfedracji do tradycyjnej konserwatywno-libertariańskiej i zdecydowanie antysystemowej narracji, znanej chociażby ze stronic *Najwyższego Czasu*. Postulowane hasła to np. likwidacja ZUSu i podatków dochodowych, twarda retoryka antycovidowa, jeszcze ostrzejsze stawianie spraw ukraińskich, puszczanie oka do środowisk antyszczepionkowych i pokrewnych. Jest to jedna z możliwych ścieżek. Wydaje się jednak, że pozwoli ona najwyżej na przetrwanie, być może nawet trwałe wpisanie się w polityczny krajobraz, jednak na poziomie kilku procent poparcia. W Polsce zwyczajnie nie ma więcej zwolenników takich haseł, a dla pozostałej części społeczeństwa są one zaporowe. Okopanie się na takich pozycjach uniemożliwi też oczyszczenie się z najbardziej kontrowersyjnych środowisk na zapleczu głoszących alternatywną wizję rzeczywistości w każdym możliwym jej aspekcie.

Drugą wizję suflował w trakcie kampanii Przemysław Wipler. Wedle tej koncepcji Konfederacja powinna stać się siłą centroprawicową, umiarkowaną, rezygnującą z pryncypialnych haseł tożsamościowych, ewoluującą wraz ze społeczeństwem w sprawach światopoglądowych, posiadającą zdolność koalicyjną z politycznym centrum (dziś – PO). Przede wszystkim jest to wizja ideowego rozmycia fundamentalnej części przekazu sił tworzących Konfederację. To droga ewolucji w głównonurtową, liberalną formację, która nie ma siły ani ochoty walczyć z negatywnymi zjawiskami trawiącymi Polskę, a jedynie chce uczynić życie w schyłkowej cywilizacji europejskiej nieco bardziej znośnym. Poza przyczynami pryncypialnymi jest jeszcze jeden powód, by tę wizję porzucić. Nisza ta została bowiem właśnie zagospodarowana. To Trzecia Droga okazała się bardziej wiarygodna dla takiego elektoratu. Wydaje się to zresztą naturalne – Szymon Hołownia czy Władysław Kosiniak-Kamysz oraz duża część ich zaplecza to autentyczne, umiarkowane

centrum, czego, na szczęście, nie można powiedzieć o Krzysztofie Bosaku czy Sławomirze Mentzenie i większości ich środowiska. Elektorat, który ostatecznie zagłosował na Konfederację, choć to wymaga jeszcze pogłębionych badań, również wydaje się być bardziej prawicowy niż wyborcy, na których chciałby stawiać Wipler.

Naturalnym wyborem wydaje się więc poszukiwanie trzeciej opcji. Jest nią budowa formacji wyraziście prawicowej i umiarkowanie wolnorynkowej. Osłabienie propagandowych zasobów przez PiS (przede wszystkim mediów publicznych) wyrówna nieco szanse rywalizacji o prawicowego wyborcę. Konfederacja powinna dołączyć do powyborczych rozliczeń rządu PiS-u (zachowując przy tym umiar), jednak stopniowo przenosić akcent na przekaz coraz bardziej antyrządowy. Krytyka rządów centrolewu powinna się odbywać przede wszystkim z pozycji tożsamościowych, antyunijnych i umiarkowanie wolnorynkowych. Konfederacja i środowiska ją tworzące powinny podkreślać swoją antysystemowość i autentyzm aktywnością poza parlamentem i mediami. Protest uliczny na nowo powinien stać się domeną prawicy. Wraz z nieuchronnym słabnięciem emocji antypisowskiej Konfederacja powinna budować zdolność koalicyjną z tym ugrupowaniem. Koalicja silnej, wyrazistej Konfederacji z PiS-em (lub jego częścią) to jedyny wyobrażalny dziś wariant dojścia przez Konfederatów do władzy.

fot: twitter @KONFEDERACJA_

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/konfederacja-na-rozdrozu-kampania-i-wyzwania-na-przyszlosc/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć